

Bartłomiej Kozłowski

Czy publikacja „Lalki” i „Chłopów” może być przestępstwem?

Artykuł opublikowany pierwotnie (pod innym tytułem) w ramach działu [Kartka z kalendarza](#) na portalu [Polska.pl](#).

Wiceprezes zarządu łódzkiego Związku Nauczycielstwa Polskiego Jadwiga Tomaszewska zdemaskowała antysemityzm w „Lalce” Bolesława Prusa – podała „Gazeta Wyborcza” z 22 stycznia 2008 r. *"Jak te kanalie, Żydy, cisną się". "Poszły parchy! Won!", "Żydzi chwytają chrześcijańskie dzieci i zabijają na macę"* – to tylko niektóre z antyżydowskich sformułowań, na jakie się można natknąć w tym – jakby nie było – arcydziele polskiej literatury.

Insynuacje i obelgi wobec Żydów znajdują się nie tylko w „Lalce”. Według innych polonistów, można je bez trudu odnaleźć np. w „Chłopach” Władysława Reymonta – książce, za którą jej autor otrzymał Nagrodę Nobla – a także w dziełach jednego z czołowych polskich romantyków - Zygmunta Krasińskiego.

Skąd ta zaraza?

Wiceprezes Tomaszewska chce w związku ze swymi spostrzeżeniami jak najszybciej zorganizować debatę nauczycieli i literaturoznawców, by ci odpowiedzieli na pytanie, czy młodzież przypadkiem nie zaraża się antysemityzmem z lektur szkolnych. - *„Nie mam wątpliwości, że najwyższy czas ukazać ten skrzętnie ukrywany problem. Antysemitki poglądy w polskiej literaturze są faktem. Inwektywy przedzierają się do świadomości uczniów pod szyldem arcydzieła. No, a potem dziwimy się, że na murach kwitną antysemitki napisy”* – powiedziała Tomaszewska „Dziennikowi Łódzkiemu”.

Skromna propozycja

Proponowane przez wiceprezes łódzkiego ZNP rozwiązanie problemu treści antysemitkich w polskiej (a także innej) literaturze jest – trzeba powiedzieć – raczej skromne. Pani Tomaszewska nie domaga się, by wszystkie książki zawierające fragmenty mogące obrażać Żydów zostały skonfiskowane z księgarni i bibliotek (a tym bardziej z prywatnych mieszkań) i spalone, nie proponuje też, by wydawanie takich książek zostało zakazane pod karą więzienia, nie żąda też, by wydawcami, oraz osobami rozpowszechniającymi i sprzedającymi takie książki zajął się prokurator. Chce tylko, by lista lektur szkolnych została zweryfikowana pod kątem treści antysemitkich i by te dzieła, które takie treści zawierają zostały przesunięte do kanonu lektur uzupełniających.

Jakie będą dalsze efekty „sensacji” ujawnionych przez Jadwigę Tomaszewską, trudno jest przewidzieć. Pewne jest tylko jedno: wystąpienie wiceprezes łódzkiego ZNP uświadomiło wielu ludziom fakt, że treści obrażających Żydów – a także inne nacje, grupy etniczne czy religijne – jest w polskiej i zagranicznej literaturze co najmniej sporo.

Co z tym zrobić?

Zakładając jednak, że sączenie rasizmu w umysły młodych (zwłaszcza) ludzi za pośrednictwem takich dzieł, jak „Lalka” Prusa i „Chłopi” Reymonta jest rzeczywistym problemem musimy zadać sobie pytanie, co można zrobić z tym fantem? Najbardziej

radykałne – i najskuteczniejsze - rozwiązanie tego problemu, jakim byłoby fizyczne wyeliminowanie treści obrażających Żydów czy jakiegokolwiek inne grupy społeczne z książek, gazet, czasopism i dysków komputerowych nie wchodzi w rachubę z oczywistego względu: coś takiego byłoby technicznie niewykonalne. Ale... nie byłoby już rzeczą niemożliwą, by np. wydawcami książek zawierających treści antysemitów zajęły się organa ścigania i wymiaru sprawiedliwości.

Paragrafy na antysemitów i rasistów

To – rzecz jasna – nie jest moją propozycją. Jako konsekwentny zwolennik wolności słowa uważam, że ludzi nie powinno się karać za głoszenie jakiegokolwiek poglądów – z poglądami antysemitami i generalnie rasistowskimi włącznie. Niezależnie jednak od tego, jakie są moje poglądy na temat tego, jaki powinien być zakres swobody ekspresji, pozostaje niemożliwym do zanegowania faktem, że w polskim prawie karnym (podobnie zresztą, jak w prawie karnym wielu innych krajów) istnieją przepisy, przewidujące surowe kary właśnie za wypowiedzi o charakterze antysemitycznym i generalnie rzecz biorąc rasistowskim.

W obowiązującym kodeksie karnym są to w pierwszym rzędzie dwa przepisy: artykuł 256, stanowiący m.in. że ten, kto „*publicznie [...] nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2*” oraz artykuł 257, według którego każdy, „*kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej lub z powodu bezwyznaniowości [...] podlega karze pozbawienia wolności do lat 3*”.

Nie jest czymś nierozsądnym przypuszczenie, że zacytowane na wstępie tego artykułu zdania z „Lalki mogłyby zostać zakwalifikowane jako przestępstwo z któregoś z tych przepisów – w tym zwłaszcza z drugiego z nich.

Czy wydawanie i rozpowszechnianie książek zawierających treści antysemitów może być uznane za przestępstwo?

Jednak kwestie tego, czy przytoczone powyżej stwierdzenia dałyby się podciągnąć pod odpowiedni paragraf i tego, czy wydawanie dawno napisanych dzieł zawierających takie stwierdzenia stanowi przestępstwo, to dwie różne sprawy. Żadna książka nie może popełnić przestępstwa – może to zrobić wyłącznie człowiek – pisząc lub (być może) publikując, rozpowszechniając, sprzedając czy wypożyczając książkę. Nazywanie Żydów „kanaliami” czy „parchami” albo wyrażenie opinii, że Żydzi zabijają dzieci znacznie łatwiej mogłoby zostać uznane za przestępstwo wówczas, gdyby stwierdzenia te padły z ust (względnie zostały opublikowane) kogoś żyjącego obecnie i były jego autorstwa, niż wtedy, gdy są one częścią dzieł napisanych ponad 100 lat temu i nie jest nawet jasne (przynajmniej dla mnie – „Lalkę” i „Chłopów” czytałem w będąc w Liceum), czy były one wyrazem poglądów ich twórców, czy też wyłącznie zostały one włożone w usta stworzonych przez nich postaci – w celu np. odmalowania kolorytów polskiego społeczeństwa.

Wina umyślna i jej postacie

Nie ulega żadnej wątpliwości, że przestępstwa określone w artykułach 256 i 257 kodeksu karnego mogą być popełnione wyłącznie z winy umyślnej. Nieumyślne nawoływanie do

nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych itp. oraz znieważenie grupy ludności albo konkretnej osoby z takiego powodu – zakładając, że jest ono w ogóle możliwe – nie może – w świetle obowiązującego w Polsce prawa – być karalne.

Wina umyślna może mieć jednak dwie postacie: zamiar bezpośredni i zamiar ewentualny (zwany też przez prawników wynikowym). Mówi o tym artykuł 9 §1 kodeksu karnego, zgodnie z którym *„czyn zabroniony popełniony jest umyślnie, jeśli sprawca ma zamiar jego popełnienia, to jest chce go popełnić, albo przewidując możliwość jego popełnienia, na to się godzi”*. Przenosząc to na grunt wspomnianych już artykułów 256 i 257 k.k.: z popełnieniem przestępstwa określonego w którymś z tych przepisów z zamiarem bezpośrednim mamy do czynienia wówczas, gdy ktoś – np. wypowiadając publicznie jakąś uwagę lub publikując tekst – chce przez to nawoływać (wzywać, zachęcać, podżegać) do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etc., względnie znieważać (lżyć, itp.) jakąś „grupę ludności” bądź poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej itp.; z popełnieniem któregoś z tych przestępstw z zamiarem ewentualnym mielibyśmy do czynienia w takiej sytuacji, gdyby ktoś – nie mając zamiaru ani nawoływania do nienawiści na tle takich czy innych różnic, ani też znieważenia jakiejś „grupy ludności” albo konkretnej osoby z powodu przynależności narodowej, etnicznej itp. – np. upubliczniłby stwierdzenie nawołujące do takiej nienawiści lub znieważające jakąś grupę ludności – znając jego charakter i godząc się z tym, że może ono znieważać jakąś grupę narodową czy etniczną, lub zachęcać do nienawiści wobec takiej grupy (albo nawet pojedynczej osoby z powodu przynależności do niej).

Tylko zamiar bezpośredni?

W komentarzach do kodeksu karnego można się zwykle spotkać z opiniami, że przestępstwa określone w artykułach 256 i 257 k.k. można popełnić wyłącznie z zamiarem kierunkowym. Jeśli tak rzeczywiście jest, to wydawcy „Lalki” Prusa czy „Chłopów” Reymonta mogą się nie obawiać tego, że pewnego dnia do drzwi ich domów (względnie miejsc pracy) zastukają policjanci lub funkcjonariusze ABW. Bądź co bądź, trudno byłoby udowodnić w sądzie, że ktoś, kto publikuje książkę zawierającą wprowadzenie sformułowania, które bez trudu można uznać za znieważające Żydów lub zachęcające wobec nich do nienawiści – ale które stanowią jedynie drobny wycinek większej całości (nikt chyba nie uważa, że „Lalka” i „Chłopi” są przede wszystkim książkami antysemitycznymi) - robi to zamiarem nawoływania do nienawiści przeciwko Żydom albo ich znieważenia – tak długo w każdym razie, jak nie deklaruje, że robi to po to, by pokazać prawdę (według niego) o Żydach, zdemaskować Żydów, itp. Z drugiej jednak strony, kwestia tego, czy przestępstwa z art. 256 i 257 k.k. mogą zostać popełnione wyłącznie z zamiarem bezpośrednim, czy także z zamiarem ewentualnym wcale nie wydaje się bezsporna. Umyślne przestępstwo z pewnością nie może być popełnione z zamiarem ewentualnym wówczas, gdy przepis mówiący o tym, jakie zachowanie jest przestępstwem zawiera sformułowania typu „kto w celu” „kto z zamiarem” itp. Art. 256 i 257 k.k. takich zwrotów jednak nie zawierają (poza zawartym w drugim z tych przepisów zwrotem „z powodu przynależności” – który sugeruje, że znieważenie jakiejś „grupy ludności” może być karalne wyłącznie wówczas, gdy jego motywem jest przynależność takiej grupy do określonej nacji, czy wyznawanie przez nią jakiejś konkretnej religii – a nie np. naganne według kogoś postępowanie jej członków – tyle tylko, że przepis ten jest w praktyce odczytywany tak, jakby brzmiał on po prostu: „kto znieważa grupę ludności o określonej przynależności narodowej, etnicznej...” etc – w każdym razie nigdy nie zetknąłem się ze wzmianką o tym, by prokurator w procesie o np. wypowiedzi antysemityczne musiał udowadniać, że oskarżony znieważał Żydów po prostu dlatego, że są oni Żydami – a nie dlatego, że mają według niego jakieś negatywne cechy).

Wystarczy coś powiedzieć lub opublikować

Przyjrzyjmy się też zakresowi wspomnianych artykułów 256 i 257 k.k. Jakkolwiek w bardzo wielu przypadkach można się spierać na temat tego, czy takie lub inne sformułowanie „podpada” pod któryś z tych przepisów, to nie ulega wątpliwości, że ów zakres jest potencjalnie bardzo szeroki. Przede wszystkim – jedynym warunkiem, by wypowiedzi nawołujące do nienawiści na tle różnic narodowych, etnicznych, rasowych itp. względnie znieważające jakąś grupę ludności lub poszczególną osobę z powodu przynależności narodowościowej, etnicznej, rasowej itp. mogły być uznane za przestępstwo jest to, by wypowiedzi te miały charakter publiczny, czyli – jak się przyjmuje w doktrynie prawa karnego – choćby *czysto potencjalnie* mogły dotrzeć do bliżej nieokreślonej liczby osób. Natomiast skutki takich wypowiedzi są z punktu widzenia prawa karnego najzupełniej obojętne. Prokurator, chcąc doprowadzić do skazania kogoś za „nawoływanie do nienawiści” lub „znieważenie grupy ludności” nie musi przekonywać sądu, że stwierdzenie będące według niego przestępstwem przyczyniło się – lub choćby tylko mogło się przyczynić – do rozruchów, aktów przemocy czy dyskryminacji na tle nienawiści narodowej, rasowej, czy religijnej – lub w ogóle do czegokolwiek. Nie musi dowodzić, że stwierdzenie takie było kierowane do przymusowych słuchaczy, którzy poczuł się nim dotknięci. Nie musi wykazać nawet tego, że ktokolwiek poczuł się tym stwierdzeniem autentycznie urażony. Wystarczy, że wykaże, iż stwierdzenia te miały określony charakter i – ewentualnie – że zostały wypowiedziane lub opublikowane z określoną intencją (ale intencja, a skutek to są dwie zupełnie różne rzeczy: ktoś, kto wbija szpilki w zdjęcie drugiej osoby może działać z zamiarem pozbawienia jej życia – jeśli poważnie wierzy w [voodoo](#) - choć z drugiej strony jasne jest, że nie osiągnie w ten sposób swego celu).

Generalna reguła

Popatrzmy się też na wspomnianą kwestię z punktu widzenia generalnych reguł prawa karnego. I tak – o ile jedną z generalnych reguł tej gałęzi prawa jest to, że nie można popełnić przestępstwa z winy nieumyślnej – chyba, że ustawa definiująca dane przestępstwo stanowi inaczej - to jest też generalną regułą, że przestępstwo można popełnić zarówno w wyniku tego, co prawnicy określają jako zamiar bezpośredni, jak i wyniku tego, co nazywa się zamiarem ewentualnym – chyba, że przepis definiujący „czynność sprawczą” danego przestępstwa jest tak skonstruowany, że popełnienie tego przestępstwa tylko z zamiarem ewentualnym jest z prawnego punktu widzenia niemożliwe.

Cele przepisów przeciwko „hate speech”

Poza tym – zadajmy sobie pytanie – jaki jest cel istnienia w prawie karnym przepisów typu art. 256 i 257 k.k.? Celem tym niewątpliwie nie jest (a w każdym razie, nie jest wyłącznie) zapobieganie bezpośrednim, szkodliwym następstwom określonych wypowiedzi – gdyby tak było, przepisy te musiałyby być sformułowane inaczej, niż są w rzeczywistości (np. zawierać zwroty typu: „jeśli powoduje to bezpośrednie i wyraźne niebezpieczeństwo spowodowania zakłócenia porządku publicznego”). Wydaje się raczej, że celem istnienia tych przepisów jest eliminacja z publicznego obiegu wszelkich stwierdzeń, które znieważają określone grupy narodowe, etniczne, rasowe i religijne (oraz grupy quasi – religijne, jakimi są agnostycy i ateści) lub „nawołują do nienawiści” wobec takich grup. Zaś celem ostatecznym jest eliminacja pewnych postaw – tj. generalnie rzecz biorąc zjawisk pogardy oraz nienawiści wobec określonych grup narodowych, etnicznych, rasowych i religijnych w społeczeństwie

(czy cel ten jest osiągalny i czy istnienie oraz egzekwowanie przepisów typu art. 256 i 257 naszego k.k. jest dobrą drogą do osiągnięcia takiego celu to już jest zupełnie inna sprawa*).

Dążyć do eliminacji rasizmu – ale jak?

Większość z nas chciałaby zapewne żyć w takim społeczeństwie, w którym nikt nie jest znieważany, dyskryminowany czy prześladowany w jakikolwiek sposób z powodu swej narodowości, przynależności do określonej grupy etnicznej, rasowej czy religijnej – i w którym zjawiska rasizmu i nienawiści religijnej po prostu nie istnieją. Lecz co by się stało wówczas, gdybyśmy w sposób poważny zaczęli dążyć do budowy takiego społeczeństwa poprzez traktowanie jako przestępstwa rozpowszechniania wszelkich treści, które szkalują, wyrażają nienawiść i pogardę i znieważają takie czy inne grupy narodowe, etniczne, rasowe, religijne itp.?

O tym właśnie w swoim wystąpieniu na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie mówił w 1962 r. żyjący w latach 1906 - 1964 amerykański filozof prawa pochodzenia żydowskiego [Edmond Cahn](#). Jak stwierdził on w wygłoszonym wówczas wykładzie, rezultaty konsekwentnego wcielenia w życie praw zabraniających „zniesławiania” całych grup społecznych byłyby doprawdy fascynujące.

„Urzędnicy mogliby zacząć od oskarżenia kogoś rozpowszechniającego Ewangelię, ponieważ zawiera ona wiele uwłaczających twierdzeń nie tylko na temat Żydów, ale również chrześcijan - pokazuje ich opuszczających Jezusa w godzinie jego największej tragedii. Następnie władze mogłyby zakazać klasycznej literatury greckiej za nazywanie reszty świata „barbarzyńcami”. Rzymscy autorzy mogliby być zakazani, gdyż jeśli nie zniesławiali oni Galijskich i Teutońskich plemion, to ubliżali mieszkańcom Italii. Z oczywistych powodów, wszystkich chrześcijańskich autorów z okresu średniowiecza i całkiem wielu współczesnych mógłby spotkać podobny los. Nawet, jeśli jakiś wyjątkowy katolik nie wspominał o Żydach, władze mogłyby wszcząć postępowanie przeciwko jego dziełu za twierdzenia na temat Protestantów i to samo można by zastosować do opinii Protestantów na temat Katolików. Następny jest Szekspir, który otwarcie ubliżał Francuzom, Walijczykom i Duńczykom. Tuziny brytyjskich pisarzy od Sheridana i Dickensa do Shawa i Joyce’a było Irlandczyków. Wreszcie, niemal każdy kawałek wartościowej prozy i poezji napisanej przez amerykańskich Murzynów mógłby podpadać pod zakaz, gdyż szepce ona, wypowiada lub wykrzykuje okrutne stwierdzenia na temat grupy zwanej Białymi”. My ze swej strony moglibyśmy dorzucić co najmniej kilku znaczących twórców – oprócz wspomnianych na wstępie Prusa, Rejmonta i Krasińskiego mógłby tu wchodzić w rachubę np. Stanisław Staszic – który w swych pismach określał Żydów jako „plagę szarańczy nawiedzającą kraj latem i zimą” „kupę pasożytów” „włóczęgów i próżniaków”. Jak we wspomnianym wystąpieniu stwierdził prof. Cahn „Literalnie zastosowane, prawo o „zniesławieniu grupowym” sprawiłoby, że nasze półki z książkami stałyby się puste, a nas pozbawiło chęci do ich wypełnienia”.

Przepis niby inny, a w praktyce całkiem podobny

Edmond Cahn odnosił się w swoim wykładzie do artykułu 224a dawnego kodeksu karnego amerykańskiego stanu Illinois, który uznawał za przestępstwo (zagrożone co prawda niską – od 50 do 200 dolarów grzywny – karą) produkowanie, sprzedawanie i wstawianie w miejscach ogólnodostępnych publikacji (a także filmów i sztuk teatralnych) które „portretują zdeprawowanie, przestępczość, nieuczciwość lub brak zalet klasy obywateli jakiejkolwiek rasy, koloru skóry, wierzeń lub religii” i przez to „narażają obywateli jakiejkolwiek rasy,

koloru skóry, wierzeń lub religii na potępienie, wyśmianie lub obmowę lub wywołując zakłócenie porządku publicznego bądź rozruchy”. Przepis ten – który w 1952 r. został uznany Sąd Najwyższy USA (większością 5 do 4) w sprawie [Beauharnais v. Illinois](#) za zgodny z Pierwszą Poprawką do amerykańskiej Konstytucji – sformułowany był nieco inaczej, niż artykuły 256 i 257 naszego kodeksu karnego – ale czy jego praktyczny zasięg nie był w istocie całkiem podobny?

Niewykorzystany (nie bez powodu) precedens

Jeśli więc ktoś twierdzi, że przepisy typu art. 256 i 257 polskiego kodeksu karnego nie stanowią zagrożenia dla wolności wypowiedzi i publikacji na większą skalę – to przytoczone przez Edmonda Cahn’a przykłady dzieł literackich, których co najmniej fragmenty dałyby się zakwalifikować jako przestępstwo określone w którymś z tych przepisów (zakładając, że ich wydawcom można by udowodnić winę niezbędną do skazania za któreś z tych przestępstw) mogą mu uświadomić, że zagrożenie to może być w istocie całkiem poważne. Amerykanie zdali sobie z tego sprawę. Jakkolwiek Sąd Najwyższy USA dał w 1952 r. „zielone światło” dla uchwalenie przez władze stanowe praw o „zniesławianiu” grup rasowych, narodowych, etnicznych i religijnych, to żadne takie prawo nie zostało po sprawie *Beauharnais*’a wprowadzone, zaś te, które istniały już wcześniej, nigdy nie stały się podstawą do wydania wyroku skazującego – choć w owym czasie wyrok taki najprawdopodobniej zostałby utrzymany w mocy przez Sąd Najwyższy. I co więcej – gdy w 1961 r. uchwalano nowy, obowiązujący do dziś kodeks karny stanu Illinois – przepis o „zniesławieniu grupowym” nie pojawił się w nim w żadnej formie – mimo, że w owym czasie wcale nie było rzeczą oczywistą, że taki przepis zostałby uznany przez sądy (w tym zwłaszcza przez federalny Sąd Najwyższy) za sprzeczny z Konstytucją USA (obecnie znakomita większość amerykańskich prawników – konstytucjonalistów jest zdania, że gdyby obecnie taki przepis był rozważany przez Sąd Najwyższy USA pod kątem zgodności z Pierwszą Poprawką – to najprawdopodobniej zostałby on unieważniony).

Nie będzie lektur obowiązkowych?

Wróćmy jednak zza oceanu na nasze, polskie podwórko. Wspomniana na wstępie tego artykułu propozycja wiceprezes zarządu łódzkiego ZNP Jadwigi Tomaszewskiej, by dokonać przeglądu lektur szkolnych pod kątem treści antysemickich – i te, które owe treści zawierają przesunąć do spisu lektur uzupełniających - nie jest oczywiście tym samym, co ewentualna propozycja, by rozpowszechnianie dzieł literackich zawierających takie treści traktować jako przestępstwo – co przy odpowiedniej interpretacji art. 256 i art. 257 k.k. byłoby zapewne możliwe. Trudno w ogóle traktować tą propozycję jako żądanie ograniczenia wolności słowa – ja w każdym razie nie chcę jej tak traktować. Można się jednak zastanawiać nad tym, czy jest to propozycja rozsądna – i czy jest ona w ogóle uczciwa. Przychodzi tu bowiem od razu na myśl pytanie: dlaczego lektury szkolne miałyby zostać zweryfikowane *tylko* pod kątem treści antysemickich – a nie *w ogóle* pod kątem treści obrażających *jakikolwiek* nacje, grupy rasowe, etniczne i religijne? A dalej – dlaczego weryfikacji miałyby podlegać tylko treści obrażające takie akurat grupy – a nie także treści obrażające ludzi z takich choćby powodów, jak pochodzenie społeczne, przeszłość polityczna, zamożność, wykonywany zawód (albo brak pracy) orientacja seksualna, wiek, wykształcenie, czy płeć? Propozycja p. Tomaszewskiej, by książki zawierające treści antysemickie przesunąć do kanonu lektur uzupełniających jest więc – co tu dużo mówić – po prostu arbitralna i wybiórcza. Aby ta propozycja była w miarę uczciwa, to powinna obejmować przynajmniej wszystkie te książki, które zawierają treści mogące obrażać grupy podobnego rodzaju, co Żydzi. Tyle tylko, że o

ile konsekwencją wcielania takiej propozycji w życie nie byłoby uczynienie półek z książkami pustymi – do czego mogłoby doprowadzić konsekwentne traktowanie rozpowszechniania dzieł zawierających takie treści jako przestępstwa – to mogłoby nią być bardzo znaczące skrócenie spisu lektur obowiązkowych – z czego uczniowie zapewne bardzo by się ucieszyli.

*Swą opinię na ten temat wyraziłem w niektórych tekstach na [mojej stronie internetowej](#)

[Strona główna](#)